Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. **No. 44.** Leszno, *dnia* 1. *Maja* 1841.



Wacław Alexander Maciejowski.

Wacław Alexander Maciejowski.

Pomiędzy żyjącymi pisarzami polskimi jedno z najznamienitszych miejsc w literaturze ojczystéj zajmuje Wacław Alexander Maciejowski. Główną cechą prac tego uczonego i niezmordowanego męża jest gruntowość w zgłębianiu przedmiotów, o których pisze, wykład jasny i porządny, całość wykończona i foremna. Z życia jego mało zna Redakcya szczegółów. Uczęszczał czas niejaki na Uniwersytet krakowski i należał do małéj liczby zdatnéj młodzieży, która Jerzemu Sam. Bandtkiemu pomocną była w ułożeniu biblioteki Uniwersytetu jagielońskiego. Następnie zwiedził kilka Uniwersytetów niemieckich, słuchając na nich prawa i filologii. Uzyskawszy na nich stopień doktora prawa, powołanym został na professora prawa rzymskiego przy Uniwersytecie warszawskim. Dziś jest sędzią trybunału w Warszawie. Z licznych dzieł jego, *Historya prawodawstw sławiańskich* zjednała mu sławę europejską.

Pan Wołodkowicz. (¹)

Wielkie dla nas złe, że zagraniczni ludzie chcą nas uczyć tego, co się u nas działo; a co

(1) Wyjęto z pamiątek JPana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego. Tom III. i IV. Porównaj P. L. r. VI., T. 1., N. 17., str. 130.

gorsza, to, że młodzież nasza chętniéj im wierzy, niżeli nam, cośmy na to patrzali. Długi czas markotno mi było, że nieumiem po francuzku, bo człowiek w książkach francuzkich znalazłby jakąś rozrywkę; ale obcując z ludźmi uczonymi, podowiadywałem się od nich, że Francuzi o nas takie dziwolągi piszą, iż się cieszę teraz, że ich książek rozumieć nie mogę: bo niczegobym się nie nauczył, cobym się nagniewał, to byłoby w zysku. Mówiono mi o opisie konfederacyi barskiéj przez Demuliera, którego znałem osobiście, bo służyłem pod nim, i długo. Byłto dobry żołnierz, rozumiał gdzie postawić armaty, jak wytykać obozy, i jak jazdą uderzyć na nieprzyjaciela, w czém też wszyscy sprawiedliwości nie ubliżamy ani jemu, ani innym Francuzom, co nam pomagali. Był tam bowiem i Sochazy (2), równy mu w biegłości, i Gawar, zawołany inżynier, który ożeniwszy się z Polką, został naszym ziomkiem, i Kellerman, całą gębą kawalerzysta, i wielu innych, których nazwiska już pozapominałem. Każdy z nich celował w swoim rzemiośle; ale chwała Bogu, ich mądrość nie była nad nasze mozgownice. Naśi im nie ustępowali: pewnie ani pan Puławski, ani pan Zaręba, ani pan Walewski, co potém został wojewodą sieradzkim, ani Sawa, marszałek zakroczymski, od nich rozumu pożyczać nie potrzebowali, i jeszcze ich samych mogliby czegoś nauczyć. Otóż ten jenerał Demulier, wszystkiemu u nas przysięgając, a tylko siebie chwaląc, robi księcia Radziwiłła głupcem. Inny znowu Francuz, którego nazwiska nieumiem wymówić, ani wypisać, wydał dzieło *o nierządzie polskim*, w którém lubo naszym więcéj sprawiedliwości oddaje, i księcia Karola wytrwałość i męztwo chwali, przez piąte dziesiąte coś zachwyciwszy, prawi przytém, jakoby on na czele młodzieży rozbojem się bawił, i okrucieństwa na Litwie popełniał, a godząc się tu z Demulierem, wystawia go za człowieka bez rozumu i barbarzyńca.

Że książę nie był po zagranicznemu oświecony, to pewna; ale że miał polski rozum i wielki, to jeszcze pewniejsza. Miał on to światło przyrodzone, które u nas zawsze w kąt zapiera światło nabyte: bo lepszy rozum z głowy, niż z książek, i większa zaleta wielkie rzeczy umieć robić, niźli umieć dobrze je opisać. Księżna hetmanowa wiel. lit., ostatnia z domu książąt Wiśniowieckich, była pani wysokiego światła, i książki nawet pisała; ale mając jednego jednym syna, pieściła go do zbytku, tak, iż książę Karol miał już rok piętnasty, a czytać nawet nie umiał. Każdy nauczyciel, co go naglił do pracy, za jego oskarzeniem był natychmiast od dworu przez księżnę matkę oddalany; a książątko tylko umiało w palcaty tłuc się z paziami, konia oklep dosiadywać, i z fuzyjki jajka na powietrzu rozbijać. Książę hetman pomiarkował nakoniec, że synowi przecież czegoś więcéj trzeba, aby mógł kiedyś piastować dostojeństwa przodków, i o tém księżnę przekonał. Więc ta oświadczyła, że dwoma folwarkami dziedzicznie obdarzy tego, co go wyuczy czytać i pisać bez żadnego przymusu. Znalazł się na to światły szlachcic, pan Piszczało; a to go wyniosło na majętnego obywatela, i późniéj na podstolego Rzeczyckiego. On księcia Karola i dwóch jemu dodanych dla emulacyi obywatelskich synów, pana Ignacego Wołodkowicza, chorążyca nadwornego litewskiego, i pana Michała Rejtana, podkomorzyca nowogrodzkiego, wyuczył czytać, pisać i pierwiastkowych nauk, bynajmniéj nie znaglając, owszem bawiąc. A to tym sposobem: na wielkiéj tablicy drewnianéj było abecadło kredą napisane; każdy z uczniów stał o kroków kilkanaście od tablicy ze strzelbą nabitą w ręku, i trafiał w litery wymieniane przez nauczyciela. Tak składano syllaby, potém wyrazy, potém okresy, aż póki wszystkiego kulami niezdołano wyczytać. Pomału uczniowie nawykli słuchać wykładu pewnych prawideł, z własnéj już ochoty wyuczyli się i pisać; a trochę czytaniem, więcéj zaś obcowaniem z ludźmi świadomymi, nabyli znajomości prawa krajowego, historyi narodowéj i wówczas ważnéj dla nas nauki stósunków i związków familijnych. Książę w dwudziestym roku wieku swojego zostawszy miecznikiem litewskim, bardzo był na swojém miejscu; a kiedy został marszałkiem trybunału litewskiego, to juryści aż za głowy się brali, tak poznawał co prawda, a co wykręt; po skończoném urzędowaniu, wkrótce drugi raz był obrany marszałkiem, i byłby nim do śmierci, gdyby chciał; szlachta pragnęła jego, bo nikomu się niedawał powodować, tylko własnemu światłu i sumieniu, a lepszych doradzców znaleśćby niemógł. Co się tyczy zarzutów, że w młodości okrucieństwa i rozboje popełniał, jest to istna potwarz, która sama z siebie upada. Książę, co wolał na Białéj Rusi ośmdziesiąt tysięcy dusz męzkich ojcowizny swojéj utracić, niż Moskwie zaprzysiądz wierność przeciwną jego sposobowi myślenia, dowiódł, jak miał serce nietylko dalekie od wszelkich podłych uczynków, ale nawet delikatne w uczuciu godziwości; że zaś będąc młodym, a nieznajdując pola, na którémby zbyt żywe jego namiętności mogły się wyburzyć, na czele najświetniejszéj młodzieży pędził życie w lasach litewskich łowami zajęty, i konno przebiegał całe wielkie księstwo; to dla tego, iż wśród ogólnego pokoju szukał umyślnych niebezpieczeństw i trudów, któremi chciał doświadczać nadzwyczajnéj swojéj odwagi. Jeżeli czasem przez swawolę jakiemu obywatelowi bydło porznięto, lub jakie zabudowanie

(2) Zapewne Choisi.

spalono, o to nie było procederu: bo ponoszący stratę, sowicie, jak sam żądał, był nagrodzony; na ludziach jakiegobądź stanu, żadnego okrucieństwa nigdy się nie dopuszczano, książę nawet przy wielkiéj porywczości swojéj, miał serce tak czułe, że znieść nie mógł cudzego cierpienia.

Towarzystwo księcia Karola, które partya króla Poniatowskiego, prowadzona na Litwie przez księcia Biskupa wileńskiego Massalskiego, Hajdamakami nazywała, było złożone z ludzi światłych, wwierze dla ojczyzny nieskażitelnych, ani krwi, ani trudów dla niéj nieżałujących, i godnych zająć nieposlednie karty w dziejach polskich. Był tam pan Wołodkowicz, którego odwaga i nadludzka siła dziś za bajki uchodziéby mogły; największy ulubieniec księcia, opłakiwany przez niego całe życie, gdy w połowicy dni swoich zginął niefortunnie. Był i pan Pac, starosta ziołowski, późniéj marszałek jeneralny konfederacyi barskiéj na Litwie, który wolał być tłumaczem do śmierci, niżeli odstąpić swego przekonania. Był pan Rzewuski, wówczas podstoli litewski, świetny regimentarz téjże konfederacyi, a szwagier księcia Karola. Onto w nocy przez lochy podziemne prowadził nas do Krakowa, gdzie załoga najezdników została wyrznięta, a stolica Polski oswobodzona. Był pan Ogiński, wojewodzic witebski, co, gdyby nie zginął w pojedynku z rąk jakiegoś magnata węgierskiego, do najpierwszych Rzeczypospolitéj doszedłby zaszczytów. Był pan Zaba, późniéj wyniesiony na województwo połockie, jednomyślną wolą Połoczan; bo wtém jedném województwie szlachta zachowała do końca wolny wybór swojego wojewody. Był pan Slizień, sędzia ziemski słonimski, który umarł w Czarogrodzie z morowego powietrza, podzielając wygnanie księcia Karola. Był kniaź Lubecki, późniéj marszałek piński, zawołany statysta. Był pan Chomiński, co będąc wojewodą mścisławskim, marszałkował na sejmach i trybunałach, zawsze świetnie, zawsze przykładnie; a razem był wielkim wierszopisem, i jakem słyszał od ludzi, którym wierzyć można, w Rzymie nawet za mądrego uchodził. Był pan Szczyt, zmarły kasztelanem połockim, mąż w prawnictwie narodowém głęboki, którego pisma zatracone nieodżałowaną są szkodą dla publiczności. Byli Janusz Gorecki i Maciéj Deraes, co późniéj w konfederacyi barskiéj ani Francuzom nawet nie ustępowali w nauce wytykania obozów. Było i wielu innych jeszcze składających bandę, zwaną *albeńską*, któréj synowie i wnuki żyją. Zdaje się, że kto takim młodzianom dowodził i sobie ślepe ich przywiązanie uzyskał, nie mógł być sam bez wielkich przymiotów. Każdy z nich sposobił się do rycerskiego rzemiosła, i im kto zapamiętalszy dał dowód odwagi, tém wyższy szacunek u kollegów otrzymywał. Razu jednego pan Wołodkowicz z oszczepem w ręku, pojedyńczo wyszedł na niedźwiedzia lekko postrzelonego, i śmiało go ugodził; ale oszczep złamał się między żebrami, a niedźwiedź do ostatniego stopnia rozdrażniony, na niego się rzucił. Ten, nietracąc przytomności, drzewcem w ręku zostającém, tak silnie po łbie go uderzył, że niedźwiedź upadł przygłuszony, a pan Wołodkowicz, nie dając mu czasu przyjść do siebie, kordelas w sercu utopił. Pan Kostrowicki, strażnikowicz piński, także Albeńczyk, wŁachwie przesadził na koniu rów dwa sążnie szeroki i tyleż głęboki, który otaczał zamek łachewski. Raz cała banda albeńska na dzielnych koniach, z naczelnikiem swoim przypadkiem nadjechała blisko karczmy, która się była zapaliła. Ogień był straszny; aż tu pan starosta ziołowski z panem podstolim litewskim odzywają się do ratujących: — idźcie precz, my za spaloną karczmę wynagrodzim; będziemy się bili w sieniach, a nikt niech się nie waży do nas przystąpić, póki jeden z nas rannym nie zostanie. — To wyrzekłszy, wlecieli do sieni, i bić się zaczęli w pałasze; a że obadwa byli gracze, potyczka długo trwała, siano zapalone w stodole padało na nich, w około wszystko gorzało, niewiedzieć czém już oddychali; nakoniec pan Pac obciąwszy niżéj ramienia pana Rzewuskiego, na swoich rękach wyniósł go z pośród ognia, tak, że i suknie podpalone mieli i sami byli osmaleni, aż się z czupryn im kurzyło. Któżby z resztą wyliczył wszystkie podobne popisy; nikt temu dzisiaj i wiaryby nie dał, gdybym opowiadał czyny, na które jednak patrzałem.

Kiedy bezkrólewie nastało, książę już był wojewodą wileńskim, i szczerze pomagał królewiczowi, partya zaś przeciwna, słaba w narodzie, ale silna żołnierzem moskiewskim przez nią sprowadzonym, najechawszy sejmik, z podeptaniem prawa pospolitego, gwałtownie wszędzie swoje sądy kapturowe narzuciła, i niedbała na manifesta uciśnionéj szlachty. JW. Chreptowicz, późniéj podkanclerzy litewski, został wtenczas, Boże mu odpuść, sędzią kapturowym nowogrodzkim. Wiadomo jest wszystkim, jak wielka powaga była kapturów: bo w czasie bezkrólewia juryzdykcye sądownicze zwyczajne ustawały, a władza trybunalska ziemska i grodzka, ściskała się w kapturach. Otóż pan Chreptowicz, co był wielkim znawcą srebrników starożytnych, a przytém lubił zbierać do kollekcyi i ruble moskiewskie, chcąc zastraszyć partyą Moskwie i panu stolnikowi Poniatowskiemu przeciwną (to jest cały naród, mniéj kilkadziesiąt ludzi) wydał mandat, aby wszyscy Nowogrodzianie, należący do bandy albeńskiéj, stawili się zawito przed sądem kapturowym, dla dania odpowiedzi na zarzuty im uczynione, jakoby wraz z księciem w. wileńskim rabunków i gwałtów się dopuścili po niektórych domach szla-

checkich. Dla czego ten mandat i na samego księcia nie był położony, domyślić się nie umiem; chyba jedynie w celu, aby księcia od przyjaciół jego odłączyć, i w nich ku niemu nieufność wzbudzić. Jeżeli taka była myśl, to pożądanego skutku nie otrzymała. Młodzież nowogrodzka hulała sobie w Nieświeżu, a książę wcale do czego innego ją gotował, niż do stawienia się na wezwanie kapturów. Ale pan Wołodkowicz przymuśiwszy woźnego do zjedzenia pozwu, z którym ten przybył, napisał przez niego do pana Chreptowicza, że na termin stanie z patronem swoim, którego woźnemu pokazał. Byłto nahaj z Boćkowskiéj fabryki; bo on miał trzy nahaje: rzemienny na pana Chręptowicza; jedwabny, przeznaczony panu Stolnikowi Poniatowskiemu, co już otwarcie szedł do korony; a trzeci z nici złotych pleciony, na księcia Biskupa wileńskiego, kniaźia Massalskiego. Poczém dobrawszy sobie sześciu tęgich rębaczy nadwornych nieświézkich, i dwóch z bandy albeńskiéj, Węcławowicza i Wazgirda, jedynych do nadstawiania łba, puścił się do Nowogródka, i chociaż rota moskiewska stała w mieście, prosto poszedł ze swoim pocztem na ratusz. Jak go pan Chreptowicz przez okno zobaczył, tylnemi drzwiami umknął, nie oglądając za siebie, i aż w klasztorze Dominikanów się oparł. Pan Wołodkowicz przyszedłszy do izby, a pana Chreptowicza nie zastawszy, zapytał po trzykrotnie, gdzie pan sędzia kapturowy, co go ma sądzić. Pan rejent Matusewicz, poufały pana Chreptowicza, chcąc miną nadrobić, odezwał się: „Coto WPan nachodzisz juryzdykcyą, jakbyś nie wiedział, że ona ma *jus gladii* w ręku?“ A pan Wołodkowicz: „„A to piękny sędzia kapturowy, co innotescencye stronom poséła, a sam w dzień terminu się chowa! W niebytności sędziego juryzdykcya przy panu pisarzu; więc mój patron przed WPana moję sprawę wprowadzi.““ Dopiero pan Węcławowicz i pan Wazgird, porwawszy pisarza, położyli go na stole sądowym, a pan Wołodkowicz swoją ręką odliczył mu sto batogów, w obec całéj palestry, patrzącéj na to obojętnie, bo wszystka była złożona ze stronników Radziwiłłowskich. Oćwiczywszy pisarza, zabrał papiery sądu kapturowego, i zawiózł je z sobą do Nieświéża, dokąd dostał się ze swymi bez szwanku.

(Dokończenie nastąpi.)

Miasto Bursztyn.

(*Z obrazów galicyjskich.*)

Miasteczko Bursztyn, $5\frac{1}{2}$ mili od Lwowa oddalone, leży w pięknym urodzajnym brzeżańskim obwodzie, na granicy stryjskiego. Droga pocztowa, idąca do Czerniowiec i Suczawy, przerzyna to miasteczko nad dużym stawem i rzeką Lipą położone. Porządek i czystość nadają mu kształt piękny i niezwykły, oraz znakomite pierwszeństwo przed innemi miasteczkami galicyjskiemi, po większéj części nieporządnie z drzewa wystawionemi. Ładny, w nowszym sposobie zbudowany ratusz, zdobi regularny duży rynek miasteczka, mającego koło 2000 po większéj części ruskich i żydowskich mieszkańców, pocztę, rzymsko-katolicki i grecko-katolicki kościół z ruską szkołą parafialną. Domy zbudowane są z twardego materyału, porządnie w prostych liniach, podług planu obznajomionego z budownictwem i o postępy oświaty i przemysłu w Galicyi wielce zasłużonego właściciela, Ignacego hrabi S k a r b k a. Wygodne pomieszkania mają większe i mniejsze ogrody; a w ogóle panuje zgodność, smak i porządek. Na szczególniejszą uwagę zasługuje piękny pałac hrabski. Duży angielski park z partyami drzew i kwiatów, rozlicznymi cienistymi chodnikami, ładnemi sztukami wodnemi i widokami, otacza pałac, budząc w podróżnym chęć zwiedzenia. Rzymsko-katolicki kościół farny wystawiła Zofia z Sieniawskich Czartoryska, wojewodzina ruska. Paweł Benoe, kasztelan warszawski, oddał ten kościół d. 1. Września 1740. Trynitarzom, którzy się trudnili wykupem więźniów z tureckiéj niewoli; z którego to powodu ich także *Fratres redemptionis captivorum* zwano. Dobroczynny kasztelan wyposażył ich 30,000 złp., które na swéj posiadłości Nataszynie zabezpieczył. Póżniéj wymurował on temuż zakonowi klasztor i osobny kościół, które jednakowoż po zajęciu Galicyi zostały zniesione.

Duże państwo bursztyńskie należało niegdyś do rozległych posiadłości rodziny Sieniawskich, póżniéj przeszło do książąt Czartoryskich. — W środku 18. wieku było własnością sławnego w poselstwie tureckiém kasztelana warszawskiego, Pawła Benoe, po którego śmierci dobra te córka jego, żona marszałka koronnego Rzewuskiego, odziedziczyła.

W pobliżu Bursztyna są znaczne łomy alabastru. Jeden zręczny niemiecki artysta robił tamże z alabastru owego wazy, urny, posągi i t. d. celującego kształtu, które dobry pokup miały. Cała okolica spoczywa na szpacie gipsowym rozmaitéj barwy i twardości.

Wiadomość historyczna o mieście Lelowie.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Czynsze i podatki, zwyczajnym tytułem były zdawna: *łanowe, domowe* i *ogrodowe*, wybierane częścią z miasta Lelowa, częścią z wsi do niego należących. Przed pamiętném zgorzeniem tego miasta w r. 1548, czynsze z domów, jako też z ról miejskich, które sami mieszczanie wybierali, wynosiły grzywien 23 groszy 10 denarów 13, z któréj summy rajce, według starego zwyczaju, oddawali na zamek tylko 20 grzy-



Miasto Bursztyn w Galicyi.

wien, a ostatek obracali na podwody, sługi miejskie i inne potrzeby. Drugie podatki, które wójt wybierał do zamku z ogrodów i niw miejskich, groszy 26; item od każdego domu miejskiego po groszu, item od szynkujących piwem i od solarzów po groszu; item czynsz ziemny z trzech wiosek zwanych *Stare miasto*, *Stężany* i *Zbyczyce*, takiż jak i mieszczanie wybierali; item od łokcia kroju sukien i płócien po groszu. Która to exakcya od wójta do skarbu król. wybierana, wynośiła rocznie mniéj więcéj grzywien 12 gr. 13 (zł. 20 gr. 6). Rzeźnicy z ośmiu jatek płacili ogółem zł. 20. Szewcy rocznie zł. 4 gr. 24. Piekarze zł. 4. Razem wynosiło to grzywien 18.

Od tych wszystkich czynszów, po spaleniu miasta, uwolnieni zostali Lelowianie przywilejem Zygmunta I. z r. 1542. Którego fatalia wyszły r. 1592.

Targowe na *Sohaczce* wybierali mieszczanie, od rogacizny po groszu, od muła i trzody po 6 denarów: to wynosiło do roku citra ultra grzywien 8. Innego targowego nie brano, ani od Lelowian w innych miastach, ani od kupców i kramarzy obcych, którzy na targi i jarmarki lelowskie zjeżdżali.

Knapów, w mieście osiadłych, bywało czasami po dwudziestu. Wyrabiali na kwartał każdy po sześć, ośm, do dwunastu postawów. Płacili foluszowego od postawu po 12 denarów; z czego 2 grosze na zamek, a trzeci młynarzowi. Rachowano więc od nich przychodu mniéj więcéj grzywien 10.

Grobelne albo *brukowe* (stósownie do przytoczonego powyżéj przywileju Zygmunta z r. 1546) pobierali mieszczanie na trzech gościńcach, po trojaku od bydlęcia: którego cła połowa szła na zamek, połowa zaś dla mieszczan na naprawę dróg i mostów. To grobelne pospolicie najmowano mieszczanom za cenę roczną 20 grzywien, z czego pro praetorio przypadało grzywien 10.

Czynsze *browarów* i *szynków* gorzałczanych, przywilejem Zygm. z r. 1546 (wzmiankowanym wyżéj) podobnież odstąpione były mieszczanom: obowiązani tylko byli oddawać na zamek duodecimum coretum ex quolibet integro braseo, t. j. liczono w cały słód korcy 12 i od tego dawano korzec jeden wierzchowaty. Korzec słodu natenczas (około r. 1564) bywał po gr 18. Młyny były dwa na rzece Biała pod zamkiem. Ogółem z młynów dwu i browarów, za słody piwne i gorzałczane, i za wymiar pszenicy i żyta, było grzywien 191 gr. 9, potém zniżono ten ciężar do summy 188 grzywien i 37 groszy.

Żydzi w Lelowie z starodawna składali stacyą królewską. Każdy gospodarz płacił na nowe lato po czerwonemu złotemu. Przed rok. 1547. było ich osiadłych w mieście kilkadziesiąt; po pogorzeli zostało tylko sześciu. Od tych więc roczny przychód wynosił grzywien 6. Dawali też korzenia po trosze, kiedy im dozwolono rzeźbić.

Ogół dochodów z miasta Lelowa, według rachunku sporządzonego w r. 1564 w czasie rewizyi tegoż miasta, wynośił grzywien 276 gr. 30.

Taki jest obraz statystyczny miasta Lelowa z czasów Zygmuntowskich, kiedy w Polsce najlepiéj się działo i Lelów był w stanie kwitnącym. Za panowania Zygm. III. szczęśliwe powodzenią chwile już się skończyły. Wojny ustawiczne wycieńczały kraj z ludności i dostatków; a kiedy w miejscu dawnéj tolerancyi, prześladowanie o religią trapić poczęło różnowierców, zmniejszała się liczba pracowitych osadników, bawiących się po miastach kunsztami i przemysłem, zwłaszcza cudzoziemców, którzy podówczas chronili się byli do Polski przed klęskami wojny trzydziestoletniéj. Do przywilejów dawnych i nowych nadań, weszły odtąd pewne ograniczenia, jak n. p. czytamy w przywileju Zygm. III. z r. 1619, wydanym dla mieszkańców Lelowa Chrześcian Katolików i t. p., każdy żyd kupiec wykonać musiał przysięgę, że przestawać będzie na zysku 3 od stu, cudzoziemiec sprzedawać miał z zyskiem 5 pct., a krajowiec z zyskiem 7 pct. Takie ograniczenia i ustawy zabijały handel i przemysł krajowy, a w miejsce dawnéj zamożności mieszczan, wnośiły do ich domów bankructwo i demoralizacyą. Miasta zamieniały się na liche wśie i osady; mieszkańcy po największéj części trudnić się poczęli rólnictwem, a żydzi po miastach osiedli lichem handlarstwem, szynkami, przemycaniem. Sławne lelowskie fabryki sukna upadły, a w późniejszym czasie ukazały się już gdzieindziéj (w poznańskiem i bygdoskiem). W zawichrzoném ze wszech stron panowaniu Jana Kazimierza, w epoce najazdów okropnych, wojen, pożarów i spustoszenia, miasta domierzały już ostatniéj zguby. Wiadomo, jaki był los kraju i pod jego następcami. Lelów w téj epoce podupadły do gruntu i spustoszały, utrzymywał się zaledwo znaczeniem jakiémkolwiek i zjazdami powiatowego miasta. Ustawa sejmu r. 1717 niegrodowém starostwem mieni lelowskie, między dwudziestu czterma innemi starostwy w wojew. krak., bo grodowych było tylko cztery (krakowskie, sandeckie, bieckie i oświecimskie). Starosta krakowski, mający zwierzchność sądową w proszowskim, książkim i lelowskim powiatach, pisał się także Generałem małopolskim (pierwéj krak. generalnym). Roki ziemskie krakowskie sądzone były w Lelowie z kolei miast powiatowych, po krakowskich, proszowskich i książkich, we wtorek, aż do piątku: z Lelowa sąd jechał na powrót do Krakowa, tydzień dopisywać w Krakowie. Roku 1782. starostwo lelowskie czyniło kwarty 2,124 zł. Podlegało to starostwo prawu emfiteutycznemu Bistrama. *K. Mecherzyński.*

Sąd Libuszy.

(Przez W. A. Maciejowskiego.)

Do założonego w Pradze r. 1818. przybytku narodowych pamiątek (narodne muzeum czeske) pospieszał każdy z darem, składając na ołtarzu ojczyzny, cô miał najrzadszego. Między inszemi przysłał bezimienny pismo stare, złożone ze czterech pargaminowych ćwiartek, zawierające urywek z historyczno-czeskich narodowych pieśni, a opiewające zdarzenie z czasów Libuszy (z końca siódmego wieku po Chrystusie), który natychmiast uczeni czescy uznali być dowodném (autentyczném), zasługującém na zupełną wiarę, a należącém do czasów najodleglejszéj starożytności. Jeden tylko Józef Dobrowski poczytał je za podrobione i to w najnowszych czasach, mając porozumienie na panów Jungmana i Hankę, tudzież Józefa Linda (zmarłego 1834. r.), jakoby ci żart sobie czyniąc z łatwowiernéj powszechności, zmyślili je, i bezimiennie przesłali do przechowania w nowo założonym składzie narodowych pamiątek. Pisząc on krytykę na dzieło ś. p. Benedykta Rakowieckiego (1), publicznie ogłosił w téj mierze swe zdanie, i z małym wyjątkiem uwierzyli mu wszyscy, bo Dobrowski dzierżał wówczas w swych ręku wszechwładne panowanie nad naukami w całéj słowiańszczyznie. Sam wszakże dał się późniéj z tém słyszeć, że może też prawdziwém jest owe pismo. Jednakże gdy poprzednio drukiem ogłoszonego zdania swego nie odwołał na piśmie, i gdy spólnicy jego myśli uporczywie obstawali przy wyroku, który na potępienie starodawnego pomnika czeskiéj poezyi wydał wielki odnowiciel słowiańskiéj literatury, wierzono ślepo słowu uczonego męża, pomimo, że pan Franc. Palacki gruntownie wykazał w tém błąd przenikliwemu krytykowi, zachowując sobie rzecz tę obszernie wykazać późniéj.

Dotrzymał teraz słowa, wydawszy wspólnie z panem Szaffarzykiem w roku zeszłym wielkiéj wagi dzieło, które należy do najważniejszych prac krytycznych, jakie gdziekolwiek i kiedykolwiek ukazały się wpośród przeszło ośmdziesiąt milionowego Słowian narodu (2). Pismo to, składające tom Roczników Towarzystwa przyjaciół nauk praskiego, jest kosztem tegoż towarzystwa wydane. Zawiera krytyczny filologiczno-historyczny rozbiór pomników czeskiego języka najdawniejszych, a mianowicie: pieśni sądem Libuszy zwanéj z pierwszéj połowy X. wieku, ułamków Ewangelii ś. Jana z wieku X. (który również za podrobiony uważał Józ. Dobrowski), przywiléj lutomierzycki w odpisie z wieków XI—XII., słownik czeski tak zwany *mater verborum* z początku XIII. wieku. Dalszy ciąg tychże pomników, dochodzących aż do r. 1375. ma wyjść późniéj. Dzieło to z podobieństwem (fac simile) dwóch pierwszych pomników, ozdobnie i nader poprawnie wydane, obejmujące trzydzieści arkuszy drobnego druku, kosztuje na miejscu złp. 12. gr. 18.

Ważność przedmiotu i imię mężów, którzy go wypracowali, rękojmią jest ściśło-naukowego wykończenia pracy, która zdaniem naszém nic nie pozostawia do życzenia, a sama ta praca jest dostatecznem wyjaśnieniem wszystkiego, cokolwiek w obręb tych pism, największych skarbów języka i historyi słowiańskich ludów, wchodzi, rzucając wielkie światło nie tylko na czeskie, ale i polskie dzieje. Ażeby przekonać przeciwko dowodności tych pomników uprzedzenie mających niedowiarków, należało tu użyć całego zapasu obszernych wiadomości i poruczyć całego ogromu wiedzy, z całą wystąpić powagą, wyrazić się śmiało i dobitnie. I tak też uczynili wielostronnie wykształceni tych pomników wydawcy, wysadziwszy się na to, ażeby okazać, że pomnik, *Sądem Libuszy* zwany, spisanym został w pierwszéj połowie dziesiątego wieku.

Zgadzamy się na to tém bardziéj, gdy w objaśnieniach téj pieśni przyznano, że ona opiewa zdarzenia, które późniéj, a nie koniecznie w czasach Libuszy, przypadły, lubo dodano, że takowe i za życia mądréj córki książęcia Kroka wydarzyćby się były mogły. (3) Nam się przeciwnie zdaje. A ponieważ już gdzieindziéj oświadczyliśmy (4), że do pogańskich czasów pieśni téj odnieść nie można, czyli, że istotnie w późniejszym czasie, a nie za życia Libuszy zanucona była, wypada rozwieść się nieco w téj mierze, ażebyśmy się nie zdawali chcieć gołemi słowy zbyć ogłoszenie wyjścia tak ważnego dzieła. Rozwinięcie téj myśli rzucić może niejakie światło na najdawniejsze dzieje polskiego narodu, korzyść więc z badania tego da się osiągnąć podwójna.

W sądzie Libuszy znajdujemy wielce już rozwinięte rysy sądownictwa czeskiego. Jest tu wyrażona technika prawna, która w takiéjże postaci przetrwała aż do czasów najpóźniejszych. Chrudosza, który zapatrzywszy się na obyczaj Niemców, chce przed młodszym bratem swoim Stogłowym mieć pierwszeństwo w dziedziczeniu rodzicielskiego majątku, kazała zapozwać (pognati) Libusza do sądowni (poprawa), i obradującym stanom sądzić go podług prawa zleciła, z tą uwagą, iż jeżliby się inaczéj narodowi zdało, że ma nowe w téj mierze ustanowić prawo (na-

(1) Na prawdę ruską, wydaną w Warszawie 1820. we dwóch tomach.

(2) Die ältesten Denkmäler der böhmischen Sprache. Praga 1840. r., w ćwiartce dużéj.

(3) Mag es in seiner gegenwärtigen Form noch so spät nach dem darin besungenen Ereignisse entstanden sein, und das Beispiel anderer Slavenzweige, namentlich der Serben, lehrt uns, daß Gedichte dieser Art den Ereignissen auf der Ferse zu folgen pflegen, so konnte es doch der innern Wahrheit, d. i. der Anpassung an die damaligen Sitten, Gebräuche und wirkliche Verhältnisse des Volks nicht entbehren. Str. 85.

(4) Historya prawod. słowiańsk. I., str. 21.

lez). Stanęły obok księżny dziewice wieszcze, z tablicą prawa, z całym zasobem do odbycia sądów bożych potrzebnym, z urną do zbierania głosów. Co gdy spełnionem zostało, jeden z Lechów ogłosił wypadek wyroku.

Ktokolwiek ma zdrowe wyobrażenie o rozwijaniu się dziejów prawodawstwa u jakiego bądź narodu, zgodzi się na to, że podobny bieg rzeczy sądowych, jak nam go tu opisano, wskazuje na czasy wysoce rozwiniętéj oświaty; a kto się zgodzi z panem Szaffarzykiem na to, że pomiędzy rokiem 451—459. przybyli Cześi do Bojohemu, przyzna, że dwieście lat upłynionych między tém przybyciem, a czasem panowania Libuszy, mogło wprawdzie wystarczyć na rozwinięcie się prawnych wyobrażeń ludu, który z pewnym już zasobem cywilizacyi przybył w te strony, ale że to był zakrótki przeciąg czasu, ażeby się wyobrażenia te w podobnyż rozwinęły sposób, jak nam tu wystawiono. Rzymianie i Germanowie, dwa narody, które w starożytnym świecie i we średnich wiekach najwięcéj rozwinęły prawodawcze pomysły, nie rozwinęły ich w tak krótkim czasie: chociaż pierwśi uczestnikami byli wielce wygurowanéj oświaty Grecyi, drudzy Rzymu. Zgodziwszy się nawet na to, że Cześi mając przed sobą wysoce już rozwiniętą cywilizacyą prawną u Niemców, mogli, przyswoiwszy sobie ztąd nie mało, szybko podskoczyć w oświacie prawnéj, wachaćby się jednakże każdy znawca dziejów prawodawstwa musiał z przyznaniem tego, że i pod względem techniki było sądownictwo czeskie rozwinięte za czasów Libuszy; i że już wtedy Cześi, zaniechawszy pierwotnego Słowian obyczaju obradowania pod gołém niebem, odbywali sądy w zamkniętém miejscu. Mogło zaiste coś podobnego mieć miejsce we wieku dziesiątym, ale w końcu siódmego wieku bynajmniéj.

Słowianie ci, którzy ze wschodu przenośili się ku zachodowi, polepszali swe mienie, i we większych od reszty swoich plemienników żyli wygodach: przeciwnie miało się z tymi, którzy od zachodu posuwali się ku wschodowi. Pod dachem w świątyniach bogów, lub domach publicznych obradowali Rugianie, Łuczanie i Pomorzanie (5), a pewno i Lachowie, ich plemiennicy. Lecz ciż sami Lachowie, gdy połączywszy się z Polanami, zbliżyli się ku wschodowi, obradowali pod gołém niebem (6). Gdy i Ruśini takimże obradowali sposobem (7), wnieść można, że i Cześi, kiedy jeszcze mieszkali w pierwotnéj swéj siedzibie, w krainie Bojków, graniczącéj z Rusią, pod gołém niebem publiczne miewali narady. Łatwo pojąć, że nie zaraz po przesiedleniu się swojém, obyczaj ten zmienili oni, i że za panowania mądréj córki Kroka publiczne schadzki nie odbywały się w Czechach tak świetnie, jak nam je piewca w sądzie Libuszy wystawił. Nawet podania narodowe mniéj okazale, aniżeli pieśń owa wystawiły księżną, zkąd wniosek oczywisty, że śpiewak i w téj mierze wystawił nam Libuszę podług nowszych, wykwintniejszych, a może téż upoetyzowanych wyobrażeń swoich. Kosmas bowiem czarownicą po prostu nazywa córkę Kroka, przyznaje jéj rozum głęboki, a daleką być mieni od wszelkiéj dumy, jako tę, która zamiast oddać swą rękę jednemu z udzielnych książątek czeskich, wybrała sobie na małżonka Przemysława rólnika. Podanie to zgodne z gminném pojęciem słowiańskich ludów, wierniéj i naturalniéj maluje czasy Libuszy, aniżeli okazałość, jaką spodobało się otoczyć ją układaczowi téj pieśni. Podług niego córka Kroka nie jestto owa staro-słowiańskich czasów bohatérka, wdziękiem urody i przebiegłością rozumu odznaczająca się między rodaczkami swojémi: jestto raczéj wieszczka królewskiego rodu, królewskim otoczona przepychem, która w strojnéj szacie, blaskiem olśnięta tronu, występuje na obradzie publicznéj, podobna monarchiniom średnich wieków, wymarzonym w głowach fantastycznego i dworską okazałością napuszonego Germana.

Komu się ta uwaga nie spodoba (8), niechaj sobie wierzy w to, że śpiew Sądem Libuszy zwany, maluje nam żywcem tło wieku czeskiego pogaństwa; ja przy swém obstaję, przekonany o tém będąc, że śpiewak oczami swojego czasu zapatrzywszy się na zapadłą starożytność, podług nowszego sposobu widzenia rzeczy, wystawił nam przed trzechset laty wydarzony przypadek.

(5) O Rugianach mówi Helmold I. 2., o Łuczanach Ditmar str. 151. (z wyrażenia się „et si forinsecus palam resistit“ widać, że w gmachach obradowano), o Pomorzanach stoi w życiu ś. Ottona podług rękopismów wydanych u Ludwiga rerum germanicor. script.

(6) W życiu ś. Stanisława, pisaném w XIII. wieku, powiedziano: „cum enim ad sua colloquia conveniebant, prata et annonas hominum depascebant, septa dominorum comburebant.“ Na polu więc, pod namiotami, jak mówi Dług. I., str. 276., obradowali Polacy w czasach najdawniejszych, a w późniejszym dopiero czasie pod dachem.

(7) Dowody u Karamz. II. przyp. 198.

(8) Może ją odrzuci pan Kaubek, który się dąsał na mnie w czasopisie Czesk. muzeum XII. 3. str. 402., XIII. 2. str. 221., że w czasach pogańskich sądu Libuszy nie mieszczę, i żem język czeski chropowatym nazwał.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: J. Łukaszewicz.)